Lwów, 23. Września. № 114. Rok 1854.

Wychodza we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbacha

DZIWO - ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

XI.

Ten umizg przyszedł Kamilowi pod samą porę, — bo nie dając jej skończyć frazesu, zerwał on się z całą gwałtownością ze sofy, zrywając się, wywrócił mały stoliczek wraz z lampą na ziemię, lecz nie mięszając się wcale tym brzękiem, postawił się z całem oburzeniem i złością naprzeciw swej zwodzicielce i wyrzucił jej głośno na oczy:

— Daj mi pani pokój ze swojemi przymileniami! Miałem pani to już sto razy powiedzieć, ale myślałem, że przecie raz się już opamiętasz. Ale kiedy nie, to mówię pani w oczy, że wiem jakie są pani zamiary i brzydzę się tobą. Jesteś Putifarą dziewiętnastego wieku a jeżeli myślisz, że w nim nie masz Józefów, to się mylisz, bo są natomiast Kamile!

To wykrzyknąwszy jednym prawie oddechem, rzucił się ku drzwiom wiodącym do sieni i zniknął.

Pozycyę, wyraz twarzy i całe znalezienie się marszałkowej przy tej scenie, nietrudno odgadnąć. Jej cała biegłość w intrygach, jej zręczność w kokieteryi, jej wypróbowana przytomność w nagłych i niespodziewanych wypadkach, nie zdały się na nic tym razem, i widać, że ten wypadek musiał być za nadto niespodziewany i nagły, bo nic na świecie nie może głupiej wyglądać, jak wyglądała marszałkowa w tej chwili. Była to dekonfitura kompletna, na którą żadnego nie było ratunku. Wszakże to jeszcze daleko gorzej, że z tej dekonfitury zrobił się pasztet najszkaradniejszy. Bo na trzask wywróconego stolika i rozbryzgującej się lampy wpadli oboje młodzi do tego salonu. Przybiegli oni jeszcze dosyć zawczasu, i słyszeli jak najwyraźniej całą apostrofę oburzonego Kamila. Apostrofa ta była zanadto wyraźną, ażeby z niej się nie było można domyśleć całej historyi wypadku, — jakoż odgadła ją w okamgnieniu Adela i korzystając ze sposobności tryumfu nad ciotką, tak znowu wyraźnem na nią rzuciła spojrzeniem, że zbita zupełnie z tonu nieszczęśliwa tej sceny ofiara, całkiem już utraciła przytomność i w obec butnie na nią spoglądającej siostrzenicy, stanęła w tak skromnej i pokornej postawie, jak piętnastoletnia dziewczynka, którą podchwycono na pisaniu karteczki do kochanka. Postawa ta marszałkowej, przez nader nienaturalną sprzeczność z jej wiekiem, była nadzwyczajnie komiczną, Adela też nie hamując się wcale żadnemi względami, na to się w głos roześmiała, — bo nielitościwe są w swoich tryumfach nad sobą kobiety. Przy tym śmiechu, przytomny wciąż temu Edmund, także się wszystkiego domyślał i nie mogąc się powstrzymać, równie głośnym śmiechem zawtórzył Adeli. Śmiech ten obudził marszałkowę i opamiętał, jakoż rzuciła ona zaraz piorunującem okiem na Adelę i miała już jakimś energicznym czynem skończyć raz tę improwizowaną komedyę, — ale wtem, zapewne także tym hałasem obudzony, ze świecą w ręku wszedł do salonu jenerał.

— Cóż to jest za harmider? — spytał on wchodząc, — czy bijecie się z sobą?

— Ot co jest! — rzekła na to prędko całkiem już przytomna ciotka Adeli, — przez nieuwagę wywróciłam stolik i stłukłam lampę a ci państwo zamiast zawołać na kogoś, ażeby skorupy pozbierał, śmieją się z mojej niezręczności na starość.

— A! już tym razem haniebnie cioci się nie udało, — zawołała na to z ironicznym śmiechem Adela.

— No, udało się albo nie udało, każcie skorupy pozbierać i sprawujcie się choć o tyle spokojnie, ażebym mógł listy moje pokończyć, — zadecydował jenerał i wyszedł na powrót do swego bióra.

W tej też chwili zawołano sługę i kazano mu plac boju oczyścić, lecz oprócz tego nikt już nie umiał ani słowa przemówić. Pani marszałkowa chodziła milcząc tam i sam po salonie; Adela usiadła w kąciku z miną niezmiernie tryumfującą na twarzy, lecz pomimo to nie mająca odwagi powrócić z Edmundem nazad do owej wybranej w przylegającym salonie siedziby; Edmund zaś stał oparty ramieniem o brzeg framugi i podobno wyrzucał sobie w milczeniu, jak nierozsądnie uczynił, że się z ciotki Adeli roześmiał, bo mógł ją sobie przez to na wieczne czasy narazić, przytem jednak, zdaje się, że mu musiała jeszcze ciągle stać na myśli ta scena, bo się co moment uśmiechał. I tak to trwało przez kilkanaście minut. Ale nareszcie pani marszałkowa zatrzymała się wswej przechadzce, zatarła ręce tak właśnie, jak gdyby na jakąś szczęśliwą myśl wpadła i rzekła:

— No, nie mamy co mówić z sobą, więc chodźmy spać tymczasem. Widzieliśmy pierwszy akt tej komedyi, obaczmy, jaki będzie akt drugi.

Na to, jak gdyby na dany znak, uśmiechnęli się znowu do siebie oboje młodzi i jakkolwiek mieli nie zmyśloną ochotkę, teraz jeszcze z pół godzinki ze sobą pogadać, jednak nie śmieli się rozkazowi ciotki sprzeciwiać, i Adela poszła na spoczynek za ciotką a Edmund, oddawszy im grzeczną, lecz przez marszałkową bez odpowiedzi zostawioną dobranoc, wbiegł jeszcze do pokoju Kamila.

Zastał on go chodzącego gwałtownemi krokami po izbie i jeszcze ciągle pasującego się to z swojem sercem tak głęboko zranionem, to z nowemi lecz równie głęboko go dojmującemi myślami, które mu nasuwała scena dopiero co z marszałkową odbyta.

— Kochany Kamilu! — zawołał Edmund, wpadając podług swego zwyczaju gwałtownie do izby, — odegrałeś nam taką scenę, że ją jeno za ramki oprawić.

Na to Kamil ponure zachował milczenie, lecz po chwili zapytał:

— Proszę cię, cóż tam się stało po mojem odejściu?

— Nic zgoła, a cóż-by się stać miało?

— Jenerał nie przyszedł?

— I owszem, przyszedł, ale marszałkowa mu powiedziała, że to ona stół wywróciła, więc kazał stół podnieść, skorupy lampy pozbierać i wyszedł.

— Więc nic nie wie jenerał? — rzekł na to Kamil, to jeszcze chwała Bogu, bo ja już myślałem, że jeszcze dzisiaj mi przyjdzie opuścić to gniazdo przeklęte!

— A toż dla czego? — zauważał Edmund z właściwą sobie dobrocią, — ja sądzę, że gdyby nawet był się czegoś domyślił jenerał, to i to jeszcze nie powinno-by było dla ciebie takich pociągać skutków, ażebyś aż dom musiał opuszczać.

Kamil na to kiwnął ręką niechęcią i nie patrząc wcale na Edmunda, dodał:

— Już to czy tak czy owak, to zawsze nie mam ja tu co robić w tym domu.

— A! to nie rozumiem dla czego?

— Ale ja rozumiem... i ty także rozumiesz... ale... ot! co tam gadać.

— Szczególniejszy masz humor, kochany Kamilu.

Na to Kamil spojrzał piekielnemi oczyma na swego przyjaciela i dzikim śmiechem się przeraźliwie roześmiał.

— Zły mam humor! — zawołał on, — i ciebie to dziwi? cha cha cha! to przechodzi wszelkie pojęcie. Ale ja już pojmuję i to mnie wcale nie dziwi... Powiadano mi o was... alem nie wierzył, bo nie mógłem przypuścić... Teraz przekonałem się sam, i odtąd nic waszego już mnie nie zadziwi. Jeżeli kiedy miałem wiele serca dla was, tom go dzisiaj już całkiem utracił, — i jeżeli jeszcze jedna żyłka została z tego serca pod mojemi żebrami, to i tę wyporę i wyrwę, ażebym był jak głaz niewzruszony i nie miał żadnej nad wami litości, tak jak wy jej nie macie nademną!

— Pleciesz jakieś niedorzeczności, — rzekł na to Edmund, — które nawet związku żadnego nie mają.

— To też nie przymuszam nikogo, ażeby ich słuchał, — odrzucił Kamil porywczo.

Roześmiał się na to Edmund i rzekł wychodząc:

— To trzeba było powiedzieć od razu. Więc do zobaczenia się jutro...

— Chociaż-by nigdy, — dodał Kamil, nie patrząc nawet za zamykającego drzwi za sobą Edmunda.

Na drugi dzień rano wszystko w całym domu było jakieś skwaszone i jak powarzone. Pani marszałkowa siedziała z xiążką w ręku w swojej sypialni i przez cały ranek nikogo nie przypuszczała do siebie; Adela czy-to niekontenta ze swego wczorajszego postępku, czy może we cztery oczy wytuzowana przez ciotkę, miała także jakiś humor niedobry i to do tego stopnia, że nawet Edmundowi nie chciała nic odpowiadać; ztąd znowu Edmund miał ustawiczny kwas w ustach i chodził jak błędna owca po wszystkich pokojach. O usposobieniu Kamila nie masz co i wspominać. Jeden tylko jenerał był usposobiony jak zwykle, nie mając nawet przeczucia tego, co się wczoraj stało pod jego dachem.

Wszakże on jeden, będąc i tak zawsze dość chmurnym i niewiele mówiącym, nie zdołał tego ogólnego skwaszenia rozpędzić. Owszem, dostrzegłszy go przy obiedzie zapytawszy o jego przyczynę i nie dowiedziawszy się nic, od nikogo, sam się jeszcze bardzo zachmurzył i skwasił. Taki humor w domu nie może być dla nikogo nieprzyjemniejszym jak dla konkurenta, którego obowiąskiem jest bawić wszystkich i rozweselać; Edmund też był najpierwszy, któren usiłował te chmury rozpędzić. Jakoż w tym celu przysuwał on się do ciotki, to do Adeli, to nakoniec zagadywał Kamila, podsuwał jak najróżniejsze przedmioty ażeby choć jakąkolwiek konwersacyę zawiązać: lecz kiedy przy tem usiłowaniu cały zapas swoich własnych i cudzych konceptów zużył, i z nikogo prócz: *tak* lub *nie*, żadnego innego słowa nie potrafił wydobyć, — przypomniał sobie nagle, że na jutro rano jakichś rzemieślników do siebie zawezwał, a na początku przyszłego tygodnia ma znów polowanie u siebie, kazał zaprządz natychmiast i jeszcze przed wieczorem odjechał.

Po jego odjeździe humor domu ani na jotę się nie odmienił, i tak minęła reszta dnia tego i jeszcze dzień jeden następny. Aż nadeszła niedziela. W każdą niedzielę, czy to w zimie czy w lecie, jeździł cały dwór jenerała na mszę świętą albo do cerkwi pobliskiej, albo do łacińskiego kościoła, któren był więcej niżeli o pół mili oddalony od tego miejsca. Stósowano się w tem zawsze do pogody dnia i do sposobności dróg, które w innych po-

rach dla rzadkości ziemi, pomimo górzystości położenia, przy ladajakiej wilgoci rozkisały na długo, a w zimie po każdym nowym śniegu musiały być torowane umyślnie, bo nikt z obcych nigdy tamtędy nie jeździł. Tej niedzieli droga była dosyć niepewna i dla tego jenerał kazał zrana zapowiedzieć swym damom, że pojadą na mszę do *cerkwi*. Taka zapowiedź jenerała była zawsze przyjmowaną bezwarunkowo, — atoli dzisiaj szczególniejszym przypadkiem obydwie się jej sprzeciwiły kobiety: bo Adela całkiem jechać nie chciała a pani marszałkowa uparła się koniecznie jechać do *kościoła*, mówiąc, że sobie ułożyła na tym dniu się spowiadać i przenajśw. Sakrament przyjmować.

Jenerał, czy-to jakimś nieświadomym instynktem natchniony, czy dla tego, że zawsze nie lubiał, kiedy się ktoś jego wyraźnym oponował rozkazom, sprzeciwił się temu utrzymując, że droga dzisiaj jest bardzo niepewna, że zimno i wietrzno, że dla uczynienia spowiedzi niema czego się spieszyć, bo przed świętami Bożego Narodzenia będzie jeszcze jedna niedziela, i wiele innych jeszcze rzeczy: ale przeciw temu wszystkiemu wymowna marszałkowa znalazła sto argumentów, mocą których nakoniec, jak to się najczęściej wydarza, marne zachcenie kobiety przemogło silną wolę wytrawionego mężczyzny.

I tak jenerał małemi saneczkami sam z Adelą pojechał do cerkwi, a marszalkowa ogromną poczwórną karetą osadzoną na saniach wybrała się do kościoła.

Bardzo wcześnie na obiad powrócił z nabożeństwa z Adelą jenerał, atoli na marszałkową musiano czekać aż prawie do zmroku. Przez cały czas nim przyjechała, jenerał się chmurzył i dąsał i w głos nawet wymyślał, podczas obiadu siedział wciąż zachmurzony i do nikogo ani słowa nie przemówił, na herbatę już całkiem nawet nie przyszedł — i tak z nowemi powodami do kwasów przeminęła niedziela.

Od czasu owej sceny, w której Kamil tak stanowczo przeciwko marszałkowej wystąpił, był on niesłychanie uważnym i na siebie i na to wszystko, co się działo około niego. Powodem tego nie było żadne złowieszcze przeczucie, ani wyrozumowana obawa jakiego nieprzyjemnego wypadku, ale po prostu nowa a tak stanowcza zmiana na gorsze jego położenia w tym domu i ostateczne przeświadczenie, że jest otoczony dokoła samą zawiścią i nieprzyjaźnią. Dla tego na ten czas był cały tylko okiem i uchem, i żadna tak mała drobnostka nie zaszła w domu, żadne tak obojętne słówko nie zostało przez nikogo wypowiedzianem, ażeby on na nie nie zwrócił swojej uwagi i nie rostrząsł starannie, czyli to nie ma jakiej z jego losem styczności. Wypadek tedy ten, że marszałkowa tak się stanowczo woli jenerała oparła i w złą drogę i chwilę do oddalonego kościoła jeździła, zwrócił jego uwagę na siebie już zaraz rano, — i myślał nad nim umiejący myśleć, lecz na swoje nieszczęście także gubić się w tych myślach umiejący Kamilek, — ale nic zeń nie mogąc wymyślić, dał pokój i wypadkowi i myślom. Atoli kiedy marszałkowa z kościoła wróciła i Kamila wraz z Adelą i jenerałem siedzącego w jadalnym pokoju zastała, tak jakoś dziko tryumfującym wzrokiem rzuciła i potem przez cały czas obiadu tak była wesołą i mowną, że to znowu uwagę Kamila obudziło i rozproszone myśli ranne znowu naprowadziło na ów drobny wypadek. (C. d. n.)

WYJĄTEK Z DRAMATU „UKRAINKA.“

Akt drugi.

(Scena dzieje się w Warszawie w mieszkaniu Włodzimierza.

Scena pierwsza.

(Dokończenie.)

Włodzimierz.

I ja tak sądziłem,
I przeciw niemu wraz z wami walczyłem,
Lecz dzisiaj, kiedy zobaczyłem z bliska
Swiatło, co kręgiem przy tronie połyska,
To grono mężów uczonych tak świetne,
I tego króla oblicze szlachetne,
Gdzie rozum, dowcip i dobroć anioła,
Razem z powagą jaśnieją z nad czoła,
Wtedy raz pierwszy sam siebie spytałem:
Czemuż ja czemu, przy nim nie zostałem,
By z nim pracować nad kraju zbawieniem,
I świecić jednym choć bladym promieniem,
Wśród tej światłości rozumu i cnoty,
Co ma rozpędzić narodu ciemnoty.

Jerzy.
(przerywa niecierpliwie.)

Kiedy cię tronu olśnił blichtr fałszywy,
To bądźże zdrowy, i... bądź mi szczęśliwy,
Jeśli być może. Lecz przepaść przed tobą,
Nie przepaść nieszczęść, te znieść wszystkie można,
Ale występku tu otchłań bezbożna,
I walka wielka, nie z wrogiem lecz z sobą!

Włodzimierz.

Z sobą? Czym ja już nie zwyciężył siebie?
Czym wam już wszystkich uczuć nie poświęcił?
Czegoż chcesz jeszcze?

Jerzy.

Ja ostrzegam ciebie,
Że cię tu szatan różnie będzie nęcił,
Gdy wejdziesz w życie jeszcze ci nieznane,
W świat nowy, złudny, gdzie blaski i wonie,
Gdzie zwodna piękność w wszechwdzięków koronie;
To nową rozkoszą twe serce pijane
Upadnie bez siły bez myśli i woli,
A chytry duch złego je wtedy podniesie,
I nim się otrzeźwi, to już je uniesie
Do ciemnej krainy występku, niedoli.
Mnie słuchaj, bo ja znam dworacze uśmiechy,
Znam zdradne syrenie i śpiewy i wdzięki,
Bo i jam w śmiertelne opłatał się grzechy,

I duszę miał wydać na piekielne męki,
Lecz wcześniem się zbudził, i mężnie walczyłem,
A serce i piersi choć całe skrwawiłem,
Tom przecie nie upadł. Oh! byłto bój ciężki!

Włodzimierz.

O! kiedy ty z niego wyszedłeś zwycięzki,
To i ja wyjdę.

Jerzy.

Znamy męztwo twoje.
Wszak ci godami były z wrogiem boje,
Ale cię tutaj oloczą tajemne
Spiski, knowania, jak miny podziemne;
Nie trza tu męztwa, nie trza tu oręża,
Tu zdrada walczy i zdrada zwycięża.
Lepiej na tłumy Moskali uderzyć,
Niżli z dworakiem w intrygach się mierzyć.

(chodzi spiesznym krokiem.)

A, ten Szambelan, i ten Wojewoda,
Co cię tak wabią! Oj szkoda cię szkoda,
Żebyś się musiał stać ich pastwą marną,
Strzeż-że cię Boże przed ich duszą czarną.

(patrzy przez okno.)

Ot znowu idzie! ja tu już nie bawię,
Bądź zdrów mój drogi!

(Sciska się z Włodzimierzem i odchodzi.)

Scena druga.

Włodzimierz.

(sam.)

A w sam czas mi prawie
Ten pan Szambelan! Co dzień, co godzinę
Tutaj przychodzi. Cóż ja tu poradzę,
Jakże tu zerwać, jakąż dać przyczynę?
On ma nademną jakąś dziwną władzę,
Z której zdać sobie rachunku nie umię,
Słuchać go muszę. Czemu? Nierozumię.
Ja jego niższość od siebie poznaję,
I czuję dobrze, że gdy przy mnie staje,
Duszę mi słoni jakaś chmura ciemna.
Raz musi zniknąć ta władza tajemna,
Ja się uwolnię. Tak będzie najlepiej;
Jak dziś mniej grzeczny będę, niżli byłem,
Przecie spodziewam się, że się odczepi,
Bo pozna jawnie, że mi nie jest miłym.

(D. n.)

O widowiskach w Krakowie w 1853 roku.

(Dokończenie.)

Podczas tego opera niemiecka w Krakowie, szarpana wewnętrzną rosterką, nie uczęszczana przez publiczność, jak należałoby się tego spodziewać, musiała się rozwiązać. Bezwarunkowo niemożna przypisywać winy publiczności, bo ta mając w pamięci, jak odgrywano teższame opery przy bogato obsadzonej prawdziwemi talentami operze za dyrekcyi Hilarego Meciszewskiego i Józefa Mączeńskiego, musi i musiała być choć trochę wymagającą. Też wymagania, co do dramatu i komedyi salonowej są usprawiedliwione, bo w takowej ogół myślącej publiczności zasmakowawszy, nie może gustować wyłącznie w samych krotofilach, bezbarwnych komedyjkach, zasadzonych na karykaturze lub dowcipkowaniu.

W skutek więc rozwiązania się opery, której trzymać nie podejmował się przedsiębiorca bez narażenia się na dalsze straty, wys. c. k. rząd krajowy uznał za potrzebne, oddać innemu przedsiębiorcy teatr, a to takiemu, któryby operę i dramat przez ciąg całego roku bez przerwy utrzymywał. Ogłoszony konkurs w Czasie na wzięcie teatru pod datą 29. września r. z. (NN. 225. 228. 231), obejmuje te *korzyści:*

1) Wyłączne utrzymywanie widowisk w Krakowie. 2) Użytkowanie z sali redutowej. 3) Konsens na kawiarnią, cukiernią, traktyernią, utrzymywanie bilardu w gmachu teatralnym. 4) Wolne mieszkanie dla dyrektora widowisk niemieckich. Otrzymanie dekoracyj teatralnych i rekwizytów. 6) Uwolnienie od czynszu. 7) Bilet dziesiąty od widowisk i koncertów po za teatrem.

Obowiązki. 1) Od 1go grudnia 1853 r. do końca listopada 1856 r. utrzymywać operę niemiecką wraz z dramatem i wodewilem. 2) Utrzymywać dramat polski. 3) W tygodniu dać przynajmniej pięć przedstawień, dwa polskie a trzy niemieckie, a to przez cały rok. 4) Opędzać mniejsze naprawy sprzętów i części gmachu, do wysokości rocznej kwoty 500 złr. 5) Utrzymywanie dobrych artystów dramatycznych i śpiewaków, przynajmniej 10 męskich i 10 żeńskich chórzystów, kompletną orkiestrę, starać się o dramatyczne dzieła, opery, i garderobę. 6) Złożyć kaucyą 3000 złr. 7) Być nieskazitelnej konduity.

Prócz tego zasiłek 5000 złr. wypłatny miesięcznie następczo, zapewniony był przedsiębiorcy obu teatrów, a mianowicie, gdyby dwóch przedsiębiorców zgłosiło się i wzięliby teatr, przypadłaby na polski teatr jedna trzecia część, na niemiecki dwie trzecie części zasiłku.

Warunki te, ułożone były na mocy upoważnienia wys. ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 26. września 1853 r. l. 7044.

Wskutek konkursu zgłosił się Jerzy Wilhelm Megerle de Mühlfeld, dyrektor teatru przedmieściowego na Józefstadzie w Wiedniu, i przyjął przedsiębiorstwo. Kosztem wys. rządu krajowego uskutecznione w teatrze naprawy, które przeniosły kwotę 2,500 złr. m. k., nadały gmachowi powabniejszą powierzchowność. Odmalowano kurytarze, obklejono loże sprowadzonemi z Wiednia obiciami, dano zegar nowy i nowy świecznik. Przedsiębiorca sprowadził z swej strony dekoracye i zasłonę przodową, choć mniej gustowne i zużyte, a to na miejsce tych, które poprzedni dyrektor zabrał jako swoją własność. Nie powiodły mu się zachody o zawiązanie dramatu polskiego, a proponowane układy poprzedniemu przedsiębiorcy spełzły na niczem. Dla tego wysłał przedsiębiorca osobę zaufaną w Królestwo Polskie, aby ztamtąd nagromadzić taką całość dramatu, jakiej życzyć sobie możemy. Wiemy, że

Królestwo Polskie i Litwa dostarczają obficie aktorów, bo gdy na całą Galicyą jeden Borkowski z trupą swą osiada w Brodach, Kołomyi, Czerniowcach, Ułaszkowcach i t. d. wtedy znajdujem w Królestwie i Litwie w latach 1852 i 1853 trupy aktorów w miastach: w Brześciu Litewskim, w Mohilewie nad Dnieprem, w Berdyczowie, w Żytomierzu, Kobryniu, Kownie, Kamieńcu Podolskim, Radomiu, Lublinie, Balcie, Jermolińcach, Łomży, Suwałkach, w Smile (na Ukrainie), w Rawie, Olkuszu i t. d. a to pod dyrekcyami: 1) Wolskiej. 2) Józ. Barańskiego. 3) Żmijewskiego. 4) Kondrata. 5) Karola Królikowskiego. 6) Nowakowskiego. 7) Okońskiego. 8) Surewicza i wielu innych. Nie mówię tu o stałych teatrach, w Wilnie i Warszawie. Z gron takich wędrujących możnaby nie jeden talent pozyskać dla krakowskiej sceny, ale potrzeba na to znawstwa i trudu bezinteresownego. Trup aktorów wędrujących z dziesiątka lat ostatnich możemy mnóstwo naliczyć, podajem tu celniejsze (oprocz zwyż wymienionych). Chełkowskiego, Chełmikowskiego, Felińskiego, Gołembiewskiego, Heberta, Każyńskiego, Kłokockiego, Lasockiego, Łozińskiego, Majewskiego, Nowińskiego, Piotrowskiego, Raszewskiego, Rogowskiego, Słobińskiego, Zenopolskiego i t. d. Może nie jedna firma dziś nie istnieje tak, jak firmy trup Pfeifra, Popiołka, Izab. Górskiej i t. d., ale grona aktorów pozostały, z pomiędzy których wybór był otwarty.

Poczyniwszy więc kroki przedsiębiorca ku utworzeniu sceny polskiej, rozpoczął tymczasem widowiska w Krakowie z dniem 3. grudnia, daniem baletu sprowadzonego z Wiednia pod dyrekcyą Franciszka Weissa i krotofilami, z których niektóre znane były publiczności z przedstawień polskich. W końcu grudnia pokazał nam opery całkowite, zaś dramat niemiecki i salonowa komedya nie pokazały się wcale.

Materyalna korzyść, jaka wypadła z nową entrepryzą na rzecz publiczności, było zniżenie cen miejsc, mianowicie cen loż o 1 złr. ceny parteru z 2ch złp. gr. 5. na 1. złp. gr. 18.; galeryi z 1. złp. na 20. gr. i utworzenie pośrednich miejsc zamykanych na parterze po 40 kr. na balkonie po 30 kr. i zmniejszenie ceny balkonu z 2ch złp. 5. gr. na 1. złp. 10. gr. Biletów do parteru z 4ch złp. 5. gr. na 3. złp. 10. gr. W tym stosunku ogłoszono abonament na zamknięte miejsca, w cenie 2ch trzecich części wartości miejsc.

Przejdźmy do szczegółów: Widowisk danych w r. 1853 było 181, z tych 51 poza teatrem, a 130 w teatrze. Jest to cyfra znaczna, bo wyjąwszy lata 1841, 3, 4, 5, cyfra widowisk w Krakowie nigdy nie przechodzi nawet liczby 150. Najwięcej widowisk było w lipcu (31), czerwcu (25), i kwietniu (25), najmniej we wrześniu (2). w październiku (4), listopadzie (4), a w sierpniu nie było żadnego.

Rozdzielając widowiska nie według ilości dni, ale według ich przedmiotu, zbieramy cyfrę widowisk 201, to jest: 1) Polskich 55. 2) Oper niemieckich 39. 3) Krotofil niemieckich 22. 4) Sztuk kuglarskich 10. 5) Baletów 20. 6) Koncertów 16. 7) Cyrku olimpijskiego 39. (D. n.)

Times.

(Dokończenie)

Trafia się nieraz, że Times podwójny dodatek, t. j. drugie tyle dodatku, ile gazeta sama wynosi, przymuszoną jest wydać, aby tylko obyć się z doniesieniami. W marcu 1852. r. było po 90 kolumn doniesień, i musiano trzy razy na tydzień podwójny dodatek dołączać. Wedle obliczenia, jakie nieraz dziwaczni Anglicy wykonują, trzy dodatki do Times z dnia 10. Lutego 1840, zawierające opis wesela królowej, gdyby pojedyncze kolumny rozcięto i do siebie poprzyczepiano, wynosiłyby linię długą na 2000 mil angielskich, zaś z całych dodatków szeroką ścieszkę na 90 mil ang. długą. Zecerów, którzy właściwy dziennik wysadzają, jest 60, i są podzieleni na 3 odziały, z których pierwszy robotę o 6., drugi o 7. a trzeci o 8. godzinie rozpoczyna; pracują bez przestanku dopóty, aż wszystkie doniesienia z parlamentu i inne nowiny nie są umieszczone. Przez systematyczny podział roboty w względzie literackim i mechanicznym dokonano tego, że raport z parlamentu przez 24 kolumn się ciągnący już w kilka minut po wyjściu ostatniego raportera Times z parlamentu do odcisku jest gotowy.

Co się tyczy literackiej części Times, są wstępne artykuły podług zdania wszystkich stronnictw politycznych, zawsze wzorem stylu angielskiego, choć w tak krótkim czasie muszą być wygotowane. Podług okoliczności są one nie tylko z doskonałą znajomością politycznych i społeczeńskich stosunków świata, ale z takim ogniem, zapałem, potęgą przekonywania, sarkazmem napisane, jak najlepsze prace klassyków angielskich.

Położenie osób, przy wydawaniu i wydrukowaniu Times zatrudnionych, jest bardzo dobre. Są nie tylko bardzo dobrze płatni, ale zapisują ich także do kassy zobopólnego zabezpieczenia dla chorych i do pracy niezdolnych; każdy zecer, pobierający 20—30 złr. m. k. na tydzień, wkłada do tej kassy po 1 złr. 30 kr. do 2 złr. 30 kr., a właściciele Times przyczyniają się nieraz dobrowolnym datkiem czasem 1000 złr. wynoszącym. Oprócz tego ma każdy dwa tygodnie feryj bez odciągania mu płacy. Nie wiemy zatem, czy może być zakład, któryby świetniejsze położenie pracownikom swoim podawał.

O liczbie kupujących Times (w Anglii niema prenumeraty) najpewniejszą wiadomość może nam podać wykaz urzędu stemplowego. Podług niego zastęplowano a więc i rozkupiono w r. 1837 przeszło 3 miliony exemplarzy, w r. 1846 przeszło 5 milionów, w r. 1846 przeszło 9 milionów, w r. 1851 przeszło 12 milionów. Z tych sum wypada liczba dziennego rozkupu w przecięciu 38.000 e-

xemplarzy, i to jest domyślna liczba kupujących tę gazetę. Ale nieraz się wydarza, że prasa wystarczyć nie może exemplarzy; gdy publiczność oczekuje ważnych nowin, to i 10,000 exemplarzy na godzinę nie zaspokoi nacisku ciekawych.

Jak wiemy bywali Anglicy, którym się nie znudziło liczyć litery w biblii. Tak też wyrachował jakiś gentleman, że w przecięciu każdy numer Times 480,000 liter w swoich kolumnach mieści, a do roku 6 bilionów! Każdy arkusz nakryje przestrzeń $3 \frac{1}{4}$ łokci kwadr., a więc cały nakład z r. 1851 w ilości 12 milionów arkuszy, zakrył-by przestrzeń kraju na 42 millionów łokci kwadr. Przenosząc łokcie na mile, możnaby się zabrać prawie do oklejenia całej powierzchni księżyca. Jak-eśmy z początku napomknęli, zajmuje każdy numer materyału na spory tom w 8ce; można więc powiedzieć, że Times w r. 1851 wydała bibliotekę z 12 milionów tomów. Komu się podoba, może za pomocą arytmetyki inne jeszcze dziwa wyrachować, jestto wprawdzie igraszką, ale może nas ona jednako przekonać o potędze ducha w połączeniu sił jego z mechaniką.

Times nie jest najdawniejszą gazetą w Anglii. Powstała w r. 1783, a jako dalszy jej ciąg wychodził w pierwszych miesiącach, „London Daily Universal Register.” Z dzisiejszych gazet wychodziły wtedy już „The Pnblic Ledger” (1760), „Morning Chronicle” (1769), „Morning Post” (1772) i „Morning Herald” (1780). Times zostaje dotąd własnością pierwszego jej wydawcy, drukarza Waltera.

W r. 1688 począł wychodzić „Orange Intelligencer“ dwa razy na tydzień w małym formacie. Pierwsza gazeta w Anglii co dzień wychodząca „Daily Courant” (1709) wychodziła już w daleko większym formacie, ale była jeszcze maleńką w porównaniu z Times z r. 1788, która była wtedy o połowę mniejsza niż dzisiaj. Powiększenie formatu rosło w miarę ciekawości publiczności, która coraz większej rozmaitości artykułów pragnie; ale w tym stosunku rosła także liczba kupujących. W r. 1753 przedawały wszystkie dzienniki angielskie 7,400,000 exemplarzy; dziś sama Times drugie tyle zbywa. Rozkup ten jest oraz miarą wpływu, jaki gazety w Anglii wywierają; wpływ ten daleko jest większy niż w Francyi lub Północnej Ameryce; o innych krajach ani mowy niema. Ale też w żadnym kraju nigdzie się dzienniki tak w granicach powagi nie trzymają, pomimo że właśnie w Anglii największa jest wolność druku; a jeśli i tu się kiedy wyjątki trafiły, toż pewnie Times granic tych nie przekracza; owszem wystąpiła ona nieraz surowo i skutecznie przeciw wybrykom i obłędom opinii publicznej. Ależ i nie dziwmy się fenomenowi temu. W Anglii, gdzie wolność druku już od tak dawna jest zaprowadzona, przeszła ona w życie narodu, który z nią się oswoił. W innych krajach jest ona jak student, który z więzów pedantycznych godzin szkolnych i prac, krępujących wewnętrzną żywość jego, nagle na wakacye do domu wyskoczy. Tu jest mężem, któremu po ukończeniu szkół wolność dozwala wyrobić sobie zasady i stanowisko, których święcie i z powagą strzeże.

Rozmaitość.

* **Popis towarzystwa muzycznego.** W poniedziałek 18go b. m. odbył się pierwszy *popis czyli examen uczniów gal. tow. muzycznego* na rok 1854. Zaledwie kilka upłynęło miesięcy, jak słyszeliśmy o zaprowadzeniu szkół muzycznych we Lwowie, aż oto ich istnienie w skutkach już objawiać się poczyna. Zanim jednak o uczniach i ich postępach mówić będziemy, należy poprzód o szkołach i tychże urządzeniu choćby ogólne rzucić zarysy. Ukonstytuowawszy się ostatecznie w miesiącu marcu b. r. otworzyło towarzystwo muzyczne z dniem 1. maja szkoły wokalno-instrumentalne, mianowicie: szkołę śpiewu we dwóch oddziałach, jednę dla płci żeńskiej, drugą dla płci męzkiej, dalej szkołę skrzypców i violoncelli. Na nauczycieli tych przedmiotów zamówiono: p. Henrykę La Roche, słynną w młodszych jej latach śpiewaczkę przy operze niemieckiej, pana Wojciecha Smaciarzyńskiego, byłego nauczyciela muzyki w Krakowie, p. Augusta Braun, pierwszego skrzypka przy tutejszej operze niemieckiej i dyrektora orkiestry, nakoniec pana Jana Wohlmann, byłego członka orkiestry w Pradze a później we Lwowie. Szkoły muzyczne okazały się u nas bardzo pożądane, gdyż ilość wstępujących uczniów jak na początek dosyć była znaczną. Szkoła śpiewu liczy 11. uczennic i 15. uczniów, szkoła skrzypców 12. a violoncelli 5ciu uczniów.

Jak słyszymy, postanowiła dyrekcya towarzystwa, na rok przypadający pomnożyć szkoły muzyczne, przydaniem nauki na dętych instrumentach, w szczególności na klarynecie i fagocie, tudzież otworzeniem kursu teoryi muzycznej czyli nauki general-bassu, dalej estetyki i historyi muzyki. Z początkiem października rozpoczną się dalsze kursa muzyczne, z końcem roku szkolnego składają uczniowie examen z postępów tak w technicznym jak w teoretycznym zawodzie. Stósownie do tej przyjętej zasady nastąpił tegoroczny pierwszy examen (o którym wyżej wspomnieliśmy) pod prezydencyą dyrektora towarzystwa muzycznego p. Höpflingen-Bergendorf c. k. radcy i prowizorycznego burmistrza miasta Lwowa, w obec zebranych członków dyrekcyi i dyrektora koncertów p. Jana Ruckgaber. Zaszczycili go swoją obecnością p. Dr. Seelig, c. k. radca namiestnictwa i przewielebny ks. kanonik Kuziemski, przełożony szkół. W pierwszym oddziale odśpiewano chór na sopran, alt, tenor i bass kompozycyi Konr. Kreutzera; po tym usłyszeliśmy kilka solfegij na dwa głosy tenor i bass, dalej gloria, credo, offertorium i agnus dei z textem polskim na głosy męzkie przy towarzyszeniu 2ch skrzypców i kontra bassu, kompozycyi Józefa Stefaniego, dyrektora muzyki w Warszawie. Kompozycya w stylu kościelnym, na podobne produkcye jednak bardzo stósowna, cały utwór składa się z krótkich ustępów, pełnych melodyj w przeprowadzeniu jasnych i zrozumiałych. Wykonanie było dosyć akuratne, intonacya czysta, takt utrzymany a nawet zarysy deklamacyi się przebijały. Cóż od początkujących więcej żądać można? Należy przyznać panu Smaciarzyńskiemu dokładną znajomość sztuki i wiele bardzo pilności, kiedy w tak krótkim czasie uczniowie jego w choralnym śpiewie o tyle postąpić mogli. W drugim oddziale odegrało 3ch uczniów ćwiczenia (etudes) na violoncellę i małe andante kompozycyi Romberga, ostatnie wcale z dobrym efektem. Tak trudny jak violoncella instrument wiele bardzo wymaga czasu i pracy, zanim dla słuchaczy stanie się powabnym, postępy więc uczniów w tym przedmiocie oczywiście nie były tak wydatnemi, atoli dobry układ ręki, okrągłe prowadzenie smyczka, czysta i wyraźna intonacya, jaką wszyscy prawie okazali uczniowie, niemała panu Wohlmanowi przydaje zasługę. W trzecim oddziale po-

pisywali się uczniowie skrzypkowi, po największej części chłopaki od 10 do 14tu lat. Ośmiu odegrało z kolei małe temata, rondoletty, menuety i tym podobne utwory, z zupełnym słuchaczy zadowoleniem; szczególniejsza zaś pochwała należy wykonawcy duetu Mazasa z G dur. Intonacya bardzo czysta, pewna, a co najwięcej, dziś już tchnie jakowemś życiem. Zapewne mistrzowski duch nauczyciela owiewa wrodzony talent ucznia! a komuż z nas nie znana przecudna gra pana Brauna? W czwartym oddziale odśpiewała uczennica pani La Roche aryę Meyerbeera z opery Robert djabeł; głos sopranowy czysty, silny, pełen dźwięku i znacznie wykształcony, modulacya spokojna, bez wymuszenia; w całym śpiewie przebija wyborna nauczycielki metoda. Zapowiedzianych jeszcze kilka numerów śpiewu wypuszczono dla braku czasu; na zakończenie zaś wykonali wszyscy uczniowie i uczennice chór religijny na sopran, alt, tenor i bass z towarzyszeniem fortepianu utworu Schuberta. Kompozycya wspaniała z odpowiednią wykonaną była precyzyą.

Celującym talentem i pilnością uczniom i uczennicom ofiarowała dyrekcya jako premium w pamięć ich wyszczególnienia stósowne muzykalia, które im z rąk dyrektora towarzystwa przy pochlebnej i zachęcającej przemowie oddane zostały. Niektórzy znowu publiczną otrzymali pochwałę. Ostatecznie złożył dyrektor towarzystwa w krótkich, lecz treściwych wyrazach pp. nauczycielom należytą podziękę za ich gorliwe starania.

Oto pierwsze rezultata galicyjskiego towarzystwa muzycznego. Zapewne nie zbyt wielkie nie jednemu wydać się mogą, lecz zważywszy iż zakład ten dopiero od kilku istnieje miesięcy, że nader szczupłe posiada fundusze, nieprzeliczone zaś ma do zwalczenia trudności, rzecz inną przybiera barwę i znaczny postęp dziś już przyznać wypada.

Szczególniejszą zasługę położył w tym względzie p. Jan Ruckgaber, pianista i dyrektor koncertów w towarzystwie muzycznem, mąż niepospolitych wiadomości i praktyki muzycznej, mimo licznej familii i wątłego już zdrowia nie szczędzi on czasu ni trudów, gdy dobro zakładu rad lub czynów wymaga. Podobny udział zawdzięcza dyrekcya panu C. Polletin, sekretarzowi i zawiadowcy spraw towarzystwa, któren będąc także członkiem zagranicznych towarzystw muzycznych, tak przez tameczne stosunki jak niezmordowaną pracę i wiadomości swoje niemało przyczynia się do rozwoju zakładu naukowego. Wytrwałość i dobra wola, wiele mogą. Tylko dalej z równą chęcią, a gal. towarzystwo muzyczne niebawem w rzeczywiste przejdzie konserwatoryum.

* Zapowiedziany występ rodziny małych wirtuozów, trojga Raczków, dwóch braci a jednej siostry nastąpił we czwartek. Licznie bardzo zebrała się publiczność w teatrze. Najpierwej wystąpił najstarszy dziewięcioletni Frydryk na skrzypcach z akompaniamentem fortepianu z adagiem z 3. koncertu Beriota. Grał z nadzwyczajną dokładnością i pewnością siebie. Żadnego prawie tonu nie zgubił, nie urwał. Osobliwie w tonach flażeoletowych okazał wielką wprawę. Po nim występiła siostra jego młodsza, Zofia. I ona również podobała się z wielkiej wprawy. Smiało i bez zmieszania się wystąpił brat przed liczną publicznością. Mała siostrzyczka jego widocznie była zaambarasowana. Dopiero po pierwszych i drugich oklaskach, ośmieliła się więcej i wyraziściej, silniej grać poczęła. Jakież było zdziwienie publiczności gdy wystąpił trzeci wirtuoz. Wszyscy u poprzednich dwojga podziwiali doskonałość gry pomimo tak dziecęcego wieku. Aż tu pojawia się jeszcze mniejsze dziecię siedmioletnie, mało co większe od skrzypców swych, z powagą starego wirtuoza kłania się, zbliża się pewnym krokiem do proscenium i poczyna Beriota: *Air varié* grać z taką precyzyą, z takiem przejęciem się myślą tego utworu, iż trudno by nawet przyszło wynaleść usterki. Po kilkakrotnie poprzedni wirtuozi przywołani zostali. Lecz z pojawieniem się najmłodszego, entuzyazm publiczności niemiał granic. Później wystąpił raz jeszcze najstarszy z rodzeństwa, dowodząc w odegranych pieśni i melodiach węgierskich, iż nie tylko wprawy już nabył mistrzowskiej, lecz i przejąć się umie duchem kompozycyi.

Zakończył się koncert tercettem trojga małych rodzeństwa, kompozycyi dyrektora konserwatorium wiedeńskiego Helmesbergera a nauczyciela małych muzyków, utworzonej umyślnie dla nich.

Wspomnieć jeszcze wypada o wybornem wykonaniu uwertury z Lindpaitnera opery: »Vampir« i kwartecie na waltorniach, śpiewach i deklamacyi artystów niemieckich, które urozmaiciły ten koncert i uprzyjemniły wieczór licznym słuchaczom.

* **Mikroskop przy kupowaniu jedwabnych materyj.** Często materye jedwabne mają wiele przymieszanych nitek lnianych, bawełnianych i wełnianych. Za pomocą mikroskopu łatwo rozróżnić materyę czystojedwabną od mieszanej. Jedwabnica wysnuwa nić swoją jednym ciągiem, zatem nitka ta nieraz na 1000 stóp długości jest wszędzie równa i tylko gdzieniegdzie spostrzedz można zagięcie kolankowate. Dla tego też na półłokciowej nitce jedwabnej do szycia spostrzeżemy zaledwie kilka końców owych niteczek, z których ona jest skręcona. Z tąd też owa moc i połysk nitki jedwabnej. Nitki bawełniane i lniane, jakie się po międleniu dostają, są krótkie, rzadko kiedy na pół łokcia długie; przy skręcaniu na wrzecionie lub maszynie pojedyńcze te cieniutkie włókna skupiają się w nitkę jedną przez przyczepianie końców włókna i okręcanie się jednego przy drugiem. A zatem na półłokciowej nitce lnianej, bawełnianej lub konopnej bardzo wiele końców, wiele nierówności spostrzedz można. Jeśli mikroskop jeszcze nas nie potrafi przekonać, czy nić albo materya jest czysto jedwabna lub nie, to użyjmy do tego kwasu saletrzanego. W tym kwasie jedwab się rozpłynie na miazgę, podczas gdy bawełna i len nic się nie zmieni.

Ogółem nitki jedwabne, bawełniane i lniane są w tem do siebie podobne, że są mniej więcej gładkie. Zaś włos wełniany jest łuskowaty. Mnóstwo poprzecznych, nieregularnych linij okrywa go; linie te oznaczają stopniowe wydobywanie się włosa z skóry owcy. Tu już patrząc przez mikroskop omylić się ani powątpiewać nie możemy.

Włókna lniane i konopne są do siebie prawie całkiem podobne; pod mikroskopem spostrzegamy tylko, że koniec włókna konopianego wygląda jak widelec, albo trójząb.

* Podług doniesień z Kadyksu przybyli tam Indyanie i Malajczycy, dokazują cudów w leczeniu cholery; z choroby tej, która tak okropnie grassuje w obecnej chwili w Europie, wyleczyli wszystkich, którzy im się powierzyli. Kładą oni chorych na wznak, obnażają piersi i podpiersie, i szczególnym sposobem nacierają ciało dopóty, dopóki jakieś, wedle ich zdania okrągłe gruzoły nie wpędzą w epigastrium, które tak silnie gniotą, jakoby chcieli gruzoł ten rozdusić. Dają potem choremu szklankę herbaty, zaprawionej jakimś likierem; poczem wnet do zdrowia przychodzi. Indyanie ci utrzymują, że choroba nieuleczonaby była, gdyby dwa takie małe okrągłe gruzoły w epigastrium się znajdywały. Ten swój sposób leczenia trzymają w sekrecie, i utrzymują, że w ich ojczyźnie cholera, wnarodowiona prawie, zawsze tym sposobem się wylecza.

* Jego Cesarzewiczowska Mość, Arcyksiążę Albrycht, naczelny dowódzca trzeciej armii, przybył pozawczoraj do Lwowa.

* Dowiadujemy się, iż Raczkowie jeszcze jeden dadzą koncert we Lwowie.

Przyjechali od dnia 20. do 21. sierpnia do Lwowa:

PP. Poten Fryderyk, z Lachodowa. Domaradzki Seweryn, z Stanimirza. Pietruski Konstanty, z Podhorec. Obertyński Leopold, z Stronibab. Szumlański Tytus, z Przemyśla. Barański Karol, z Chłopczyc. Smarzewski Piotr, z Moczerad.

PP. Ośmiałowski Szymon, z Janczyna. Wojna Ignacy, z Pie-

trzyc. Kremmer Rudolf, z Rzeszowa. Janko Henryk, z Hoszan. Pepłowski Ludwik, z Sambora. Skrzyński Władysław, z Bachorza, Niezabitowski Włodzimierz, z Koropusza. Prokopowicz Cypryan z Dziewiętnik. Antoniewicz Wincenty ze Skwarzawy. Winnicki Tytus, z Liska. Niezabitowski Kwiryn, z Płuchowa. Borkowski Teofil, z Czerniowic. Gregorowicz Tytus, ze Stanisławowa.

Wyjechali od dnia 20. do 21. sierpnia ze Lwowa:

PP. Litowski Józef, do Kut. Popławski Henryk, do Jezierny. Königsberg Piotr, do Morzyłowa. Truskolaski Henryk, do Tarnopola. Cielecki Władysław, do Brzeżan.

PP. Stadnicki Leon, hr. do Sambora. Bocheński Wiktor, do Żurawna. Wysocki Floryan, do Hrehorowa. Skrzyński Władysław, do Żurawna. Borowski Ludwik, do Krowicy. Starzyński Leopold, hr. do Mszanicy. Bogdański Henryk, do Żółkwi. Brzozowski Wiktor, do Stanisławowa. Malczewski Julian, do Skwarzawy. Poten Fryderyk, do Łahodowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 22. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	—.	Medyolan za 300 lirów	116.
Augsburg za 100 złr.	$117\frac{3}{4}$.	Paryż za 300 franków	$137\frac{1}{4}$
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	23
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	$116\frac{7}{8}$.	Srebra agio	17
		Pożyczka 5% $85\frac{1}{4}$. $4\frac{1}{2}$	—.
Genua.	—.	Pożyczka lit. B.	–
Hamburg za 100 tal. banco.	$86\frac{1}{2}$.	Akcye banku . . .	1256.
Konstantynopol	—.	Kolej północna . . .	$1741\frac{1}{4}$.
Liwurno.	114.	Obl. ind.	77.
Londyn za 1 funt szterl.	11. 24.	Nowa pożyczka z loteryą	$97\frac{3}{16}$.
Marsylia	—.		

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**

	Gotówką		towarem.	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 27	złr. 5	kr. 31.
Dukat cesarski	„ 5	„ 32	„ 5	„ 35
Półimperyał zł. rosyjski	„ 9	„ 32	„ 9	„ 36.
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 50	„ 1	„ 51.
Talar pruski	„ 1	„ 46	„ 1	„ 48
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 20	„ 1	„ 21
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	„ 87	„ =	„ 87	„ 30

Obligacye indemnizacyjne 73 40 do 74 Złr. 30 kr.

Do księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie nadeszły (131) następujące nowości literackie j. t. (1—2)

Dawid W. Nowa Mnemonika czyli sposób ułatwiający naukę języków obcych, tudzież spamiętanie imion własnych i cyfr. Warszawa 1854. 1 Złr.

Guenon Fr. O poznawaniu *mleczności krów*. Wydanie drugie z dodaniem główniejszych prawideł tworzenia krów mlecznych, przez J. N. Kurowskiego. (z tablicą rycin kolor.) Warszawa 1854. 2 Złr. 24 kr.

Przezora Klem. Kwestya reformy żydów. Lipsk 1854. 1 Złr.

Pokutnicy. Poemat, napisał Bronisław L. Poznań 1854. 1 Złr. 40 kr.

Raulica, O. Wentura de, Wzór doskonałej chrześcianki w tegoczesnym świecie żyjącej, czyli żywot Wirginii Bruni - Granei. Na polski język przełożył ks. Prokop, Kapucyn. Warszawa 1854. 1 Złr. 20 kr.
na pap. welinowym 2 Złr. 24 kr.

Werneburg i Beyer. Nowy i praktyczny sposób dla gospodarzy wiejskich, nieobeznanych z weterynaryą poznawania i *leczenia chorób zwierząt domowych*. Warszawa 1854. 3 Złr.

(133) (2—3)

Ukończony technik i nauczyciel w zakładzie naukowym Szuberta w Wiedniu jedzie do Wiednia. Ktoby sobie życzył młodzież pod jego dozorem odesłać do jakiego zakładu do Morawii, Czech, lub Austryi, raczy się zgłosić do redakcyi „Nowin."



Ces. król. przywilej
na nowo wynalezioną,
ulubioną powszechnie

Anaterinową wodę

DO UST

J. G. Poppa,

praktycznego dentysty i właściciela przywileju w Wiedniu, Goldschmiedsgasse Nr. 604. dom narożny od Piotra.

Cena flakonu 1 złr. 20 kr. m. k.

Ta woda do ust jest przez medyczny fakultet rozbierana i przez długoletnie doświadczenie wypróbowana; osobliwie służy przeciw złemu odorowi z ust, gdy zaniedbano czyścić tak stuczne jak i spróchniałe zęby i korzenie; rownież pomaga od odoru tytoniowego, oprócz tego szczególnie leczy zepsute dziąsła, w cierpieniach szkorbutycznych, reumatycznych i gośćcowych zębów, gdy dziąsła nikną i zęby się rozchwieją, wtedy pomaga wzmacniając dziąsła; również pomocna jest przeciw tworzeniu się narości i od bolu zębów. Woda ta nie zawiera w sobie ani kwasów, ani soli jakichkolwiek, ani też innych zębom szkodliwych rzeczy. Własności te licznemi świadectwami w każdej chwili udowodnić gotów jestem. Skład tej wody do ust dla wybornych własności wszędzie w Niemczech, Szwajcaryi, Turcyi, Anglii słusznie uznanej, zupełnie prawdziwej i świeżej znajduje się w następujących handlach:

we Lwowie	u p.	K. F. Milde kupca,
» Brodach	« «	Franciszka Deckerta, aptekarza,
» Tarnopolu	« «	H. Morawetz kupca.
» Stanisławowie	« «	braci Czuczawy,
» Czerniowcach	« «	J. Schnircha.
» Kołomyi	« «	G. Różańskiego.
» Jarosławiu	« «	J. Bajana.
» Rzeszowie	« «	J. Schaidtera.
» Tarnowie	« «	J. Jahna.
» Wadowicach	« «	J. Brosiga.
» Krakowie	« «	Th. Goreckiego.
« Bochni	« «	Niedzielskiego.

Również w handlu u p. K. F. Milde we Lwowie dostać można sławnego paryskiego plastru *Dra. Burona* do leczenia każdego rodzaju ran od ukąszenia, przebicia, urznięcia, również od jątrzenia się i wrzodów, szczególnie pomaga od nagniotków. (130) (5—8)

(124) (5—6)

Handel **Antoniego Schicka Wdowy** we Lwowie:

przy ulicy dykasteryalnej otrzymał właśnie:

ARMY RAZORS

złobkowato szlifowane

które daleko leksze są jak zwyczajne i których nigdy ostrzyć nie potrzeba.

Sztuka kosztuje 1 Złr. 40 kr. m. k.
Army Razors zwyczajne: sztuka po 54 kr.
« » « w futerale po 1 Złr.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**